

GRAŻYNA SŁOWIK

ur. 1957; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt PRL w Lublinie. Wirtualne muzeum opowieści o mieście, Trembecki, Jan (1934-2017), życie codzienne, pranie w PRL, mieszkanie w PRL, przygotowania do świąt

Mieszkanie w Lublinie i życie codzienne

Pamiętam, rodzice mieli taką otomanę dużą, to się nazywało otomana, nie wersalka, to było bardzo wygodne, ale też dużo miejsca zajmowało. Brali pożyczki. Wiem, że właściwie do ostatnich dni mieli zestaw mebli, który wzięli na raty, na wysoki połysk i te meble były do samego końca [ich życia]. Rodzice przyzwyczajali się bardzo do pewnych rzeczy i nie lubili zmian. Chyba ja to mam po nich. Nie za bardzo lubię zmiany. Na początku jako małe dzieci, to na jakimś łóżku spałam z bratem. Później mieliśmy oddzielne wersalki, bo to jeden pokój dla nas był. Mieliśmy wersalki, a to meblościanki, a to miejsce [na] biurka, żeby [były] do nauki dla nas. To co było po prostu dostępne, na co na początku było rodziców stać, to było. Ale w miarę gustownie urządzone [mieszkanie], można powiedzieć. W miarę gustownie, funkcjonalne. [Było] to, co mogli zdobyć. Na początku wiadomo, że jak się tylko przeprowadzili z takich warunków ciężkich mieszkaniowych, to to, co mieli na tym strychu, to zabrali. A później powoli, powoli zaczęli urządzać to mieszkanie. Jeśli pani spytała, co utkwilo mi z dzieciństwa? Na przykład pranie. Jak odbywało się pranie? Takie przyziemne pranie. Jak to się odbywało? Więc tak jak wspomniałam, rodzice mieszkali na trzecim piętrze. Pralnia była na dole, w piwnicy. Wcześniej trzeba było zamówić sobie kluczyk od pani, która była odpowiedzialna [za niego] i trzymała te kluczyki od pralni i od strychu, bo to nie była suszarnia, tylko strych nad rodzicami [mieszkaniem rodziców]. Pranie trwało dwa dni. Dokładnie. Nie było automatów. Dobrze, że rodzice mieli pralkę Franję. Więc tata brał dzień wolny w pracy. Najpierw trzeba było zamówić sobie kluczyk do pralni i suszarni. Najpierw się wszystko znosiło. Pralkę Franję trzeba było znieść z trzeciego piętra do piwnicy. Pranie do prania też, do piwnicy. Jednego dnia było w wannach moczone to pranie z dodatkiem mydła szarego i jakiegoś proszku. Na drugi dzień tata z samego rana musiał zejść do piwnicy, napełnić olbrzymi kocioł, tak jak kuchnia węglowa obudowany był kafelkami, na dole było palenisko. Woda, kocioł się napełniał za trzy-cztery godziny. Był malutki

kranik nad tym kotłem, jak odkręcił wodę, tak leciała i leciała. Nim ta woda się zagotowała w tym kotle. [Trzeba było] rozpałcić palenisko węglem, drzewem. Więc to też wszystko trwało. Pościel była wtedy bawełniana. Była gotowana pościel. Była faktycznie pięknie bielusińska. A później przeprać jeszcze po tym gotowaniu, wypłukać w wannach w zimnej wodzie, wykrochmalić i pranie wynieść na trzecie piętro. Tak odbywało się pranie. Więc naprawdę to nie było tak o, hop siup prosto, a później trzeba było, jak już pościel wyschła, rodzice składali tę pościel, tata na ramieniu nosił do magła. Ale faktycznie, ta pościel jak była zmieniana, pachniało w całym mieszkaniu świeżością. Takim wiatrem, była bielusińska, wygotowana, wymaglowana, prościusińska. Ale to wymagało bardzo dużo pracy. To nie tak jak teraz wrzucić [pranie] do automatu, strzepnąć i za chwilę można z powrotem ją [pralkę] użyć. Jak zbliżały się święta, zawsze rodzice szorowali parkiet wiórkami metalowymi. To były takie wiórki metalowe, które tak pięknie czyściły ten parkiet. Ten parkiet był później pastowany. I na przykład jak się zbliżały święta Bożego Narodzenia, ta zmieniona pościel pachnąca, ten parkiet wypastowany, pachnącą pastą, zapach ciasta drożdżowego, które pachniało w całym domu, pieczone jeszcze w tej kuchni węglowej, [to] zupełnie co innego. Właściwie choinka żywa to była dopóki my nie wyprowadziliśmy się z domu. Był zapach żywej choinki. To wtedy była taka atmosfera świąteczna, że naprawdę do tej pory się pamięta ten zapach. Zapach, to przygotowywanie do tych świąt. Naprawdę zupełnie inna atmosfera. Nie tak jak dzisiaj. Przede wszystkim było bardzo smaczne [jedzenie], od tego trzeba zacząć, bo to były naturalne produkty. A właśnie jeśli chodzi o dzieciństwo i o nasze dzieciństwo, rodzice robili wszystko, a szczególnie tata, żeby nam w razie czego nie zbrakło jedzenia. Na punkcie jedzenia był bardzo wrażliwy. To, co pewnie w dzieciństwie przeżył, tak nam nigdy w życiu nie brakowało jedzenia. Jedzenia i tak jak wspomniałam, książek. Widocznie to było przeżycie dla taty, w takich ciężkich czasach mieszkali. Tym bardziej, że nie byli dziadkowie jakimiś bogatszymi ludźmi, tylko raczej tacy trochę biedniejsi.

Data i miejsce nagrania	2023-11-23
Rozmawiał/a	Agnieszka Góra-Stępień
Transkrypcja	Agnieszka Góra-Stępień
Redakcja	Agnieszka Góra-Stępień
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"